1818. Nrek 103.

WIADOMOSCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę 23 *Listopada.*

Leci a Leci.

WYCIĄG Z RAPPORTU OD SZLACHCICA NA ŁOPACIE.

..... Po tym tedy przypadku śpiesznie uniosłem się z *Zelwy*, zmierzając prostą drogą ku jednemu z miast powiatowych, gdzie stanąłem dnia 14 sierpnia o godzinie dziesiątey przed południem. Zrazu chciałem zsiąść z mojey Łopaty na przedmieściu, ale dla nadzwyczaynie wielkiego błota dokazać tego nie mogłem. Pomiarkowałem zatém, że i tu, jak w krainie piaszczysto-błotnistey, wiele zapewne mieszka szewców (1), i spuściłem się w środku miasta, na sam rynek, przed kramami. Na samym wstępie uderzył mnie widok jednego okazalszego domu, pod znakiem ze trzema bilardowemi gałkami. I kiedy rozmyślam, gdzieby to naprzód zawitać, postrzegłem wiele ludzi do tego domu idących. Z tumultem wcisnąłem się i ja. Przeszedłszy dwie pierwsze izby, gdy się zbliżyłem do trzeciey, mimo wrodzoną odwagę, strachem przejęty zostałem. Cała izba wypełniona była dymem, a mnóztwo ludzi, snujących się po izbie, przeraźliwie krzyczało. Sądziłem że pożar. Wychodząc potém z pierwszego przestrachu, z niemałém zadumieniem przekonałem się, że te dymy pochodziły od lulek, z któremi bawiła się większa część kompanii, a te krzyki oznaczały tylko wesołość zgromadzonych, z których wszyscy razem gadali, krzyczeli i śpiewali. Przy takiey wesołości, jedni grali w bilard, drudzy pili poncz, inni syrop, inni starą wódkę z pieprzem; nikogo nie widziałem bez szklanki w ręku lub kieliszka.

Skoro tedy rozpatrzyłem się, iż bez obawy spalenia się pozostać w izbie mogę; chciałem przysłuchać się rozmowom, które, jak mnie się zdawało, będą interessujące. Nadstawiałem ucha to w jednym kącie, to w drugim; zbliżyłem się i do napełnioney butelkami szafy, przed którą naywięcey ludzi stało; ale napróżno, dla krzykow i hałasow nic zrozumieć, ani nawet rozróżnić wyrazow nie mogłem. Pomiarkowałem zatém, że bez zabrania znajomości z kimkolwiek, i wprowadzenia go w rozmowę, nic się nie dowiem.

Zpomiędzy wszystkich zgromadzonych, człowiek jakiś siedzący przy szafie, zdawał się mi bydź nayskromnieyszym. Do nikogo nie gadał, oparty o szafę, naprzemianę, to wychylał kieliszek wódki, to zakąsywał chlebem z solą. Był to człowiek postawy poważney, gruby, w wie-

(1) Patrz numerek 75 Bruk. Wiadom.

ku bezmała dochodził szóstego krzyżyka, wzrostu słusznego, wąs od ucha do ucha należycie zakręcony, miał na sobie kontusz zielony z żółtemi wylotami trochę więcey od mego wyszastany, pas strzelecki żółtemi nabijany ćwieczkami, rękawice saladynowe, a wielki kostur w ręku. Skromność tego człowieka podobała mi się. Umyśliłem zapoznać się z nim. Zbliżam się więc; witam go z grzecznością; zagajam rozmowę: lecz zrażony zimnemi w lakonicznym stylu odpowiedziami, chciałem już odeyść, kiedy mi dobra myśl przyszła. "Czy nie pozwolisz Pan, rzekłem, na wódeczkę?" — "A dobrze, odpowie wdzięcznym tonem, właśnie dziś jestem prawie naczczo, nie szkodzi trochę posilić się, dla umorzenia robaka. Ale z kim mam honor mówić? czy nie dla sprawy w Ziemstwie Asindziey przybyłeś? to pewnie przegrasz!"— Ja jestem, rzekłem, wojażer; "a ja, odpowie, do usług Asindzieja, jestem Rotmistrz bywszey brygady pińskiey. Zaczęliśmy zatém od Wacpana do Wacpana. W miarę powtarzanych kolei, harmonija, dobry humor, i coraz ściśleysza powiększała się między nami przyjaźń. O ty! drogi nektarze, pomyśliłem wówczas, zesłany z niebios dla pociechy śmiertelnych.! Ty, w krótkim czasie jednoczysz i kojarzysz serca naybardziey od siebie oddalone. Jak stolarz bez kleju nic gruntownie spoić, tak bez ciebie żadney umowy, żadnego interessu, ani zacząć, ani dokończyć niepodobna.!! Tymczasem móy Pan Rotmistrz wiele rzeczy zaspakajających ciekawość moję rozpowiadał. Byłem w przekonaniu, że cała kompanija obchodzi wielką jaką uroczystość, imieniny Pana Burmistrza, lub co podobnego. Aż tu wcale rzecz inna. Pan Rotmistrz wyprowadził mnie z błędu, mówiąc: "u nas tak codzień, kiedy się Ziemstwo sądzi. Jak tylko odbędą się głosy, i sprawę wezmą do namowy, sędziowie z całą prześwietną palestrą udają się do tego domu dla posiłku" — 'Któż decyduje sprawę?' przerwałem — "To już" odpowie "wiedzieć temu co pisze dekret."

"Ten dóm, mówił daley, jest mieyscem publicznych schadzek, gospodarz jego, chociaż żyd, przedaje naylepszy w całém mieście poncz, wódki, ma syrop niefałszowany, porter, wino; a przytém człowiek ludzki, czeka opłaty do końca kadencyi. Nawet poncz nie był u niego drogi, ale odtąd jak zaczął utrzymywać Brukowe Wiadomości, cenę szklanki podniosł do groszy 50, ażeby pijący zapłacili wydatek na prenumeratę, a za to czytać mogą *gratis*. — Mimo podniesioney ceny, liczba pijących nie zmnieyszyła się bynaymniey, powiększyła się zaś czytających: bo każdy zapłaciwszy groszy 50 za szklankę ponczu, za swóy żal, chcąc nie chcąc, odczytuje numerek wiadomości brukowych, który jest w przydatku." To przecię, odezwałem się, utrzymują tu Wiadomości Brukowe? "Żeby miało wielu utrzymywać, odpowie, to jak u nas byłoby za nadto. Prenumerata z pocztą kosztuje na rok półczwarta rubla. Za te pieniądze, woli każdy pohulać sobie jeden wieczor w dobrey kompanii, napić się dubeltowego ponczyku, i t. d. — Ile wiem, oprócz gospodarza domu tego, utrzymuje tu jeszcze obywatel jeden nie tylko Brukowe Wiadomości, lecz i gazetę Kuryera Litewskiego, i Dziennik wileński, i gazetę Warszawską; ale i ten, jak mi się zdaje, wkrótce utrzymywać przestanie: bo z tego ma czysty kłopot. Po każdey przybyley poczcie, jak zaczną do niego pod pretextem czytania zbierać się goście, to kilka flasz wódki pęknąć musi."

Kiedyśmy sobie rozmawiali, uważałem, iż móy Pan Rotmistrz ma w tém mieście niepospolite znaczenie. Wszyscy zgromadzeni, jedni po drugich, witali go i przemawiali do niego. Jeden zbliżywszy się rzekł: "A widzisz, Panie Rotmistrzu, jak ładny mam fraczek roboty krawca nowogródzkiego? Widzisz te guziki sadzone czerwonemi rubinkami... czy admirujesz... jak są piękne." Drugi, w podobnym guście, prezentował swoję kamizelkę, dodając, że jest *à la Parysz*, w Słonimie kupiona. Jnny chwalił się z bótow, jak powiadał, na urząd robio-

nych. Tamten cieszył się z dewizek paciorkowych, które miał przypięte w mieyscu gdzie ludzie zwykli nosić zegarek. Ow prezentował najeżony czub na głowie, który ustawnie poprawiał, będąc nim całkowicie zajęty. Pan Rotmistrz wszystko chwalił i admirował. Ale prawdziwy dworak. Skoro ci ichmość odeszli "widzisz WPan, rzekł do mnie ścicha, jakiemi się oni zaymują błazeństwami, które i dzieciom niebardzo przystoją, a przecięż są to ludzie wszyscy pod wąsem, a niektórzy z nich i żonaci, składający naszę palestrę, którym się powierza obrona własności obywatelskich."

"U nas tu, mówił daley, jest moda małpowania zwyczajow wileńskich. Na modę wileńską stroją się, wydają sobie kawy i herbaty. Jak w Wilnie wsiadają do karet i koczow, dla objeżdżania etykietalnych wizyt; tak i w naszém miasteczku, objeżdżają wizyty w bryczkach i kałamaszkach z jednego dworku do drugiego, i zbierają się na wieczory, dla ogadywania sąsiadek w poblizkich dworkach mieszkających. Moda wileńska we wszystkiém jest naśladowana, aż do exdywizyy, które zaczynają bydź u nas sławne. Niedawnemi czasy, oto ten (wskazując palcem na jednego z obecnych), naśladując ludzi wielkiego świata, wyzwał podobnego sobie mościpana na pojedynek. O tym pojedynku gadali już wiele u Panien Regentowien; gadali u Pani Sędziney; u państwa Konsyliarstwa ciągnęli kabałę, który ze dwóch na placu polegnie. Aż tu z wielkiey chmury mały deszcz. Gdy przyszedł termin pojedynku, obadway wyzywający i wyzwany stchorzyli, i na placu honorowey walki nie stanęli; a tego jednak kabała Pani Konsyliarzowey nie zgadła."

Wiele potém innych mieyscowych anegdot opowiadał mnie Pan Rotmistrz, które późniey opiszę. I właśnie zaczął mówić o szczegółach ciekawego zdarzenia, jakto w pewném mieście Burmistrz podchmielony przedał żydowi dawny mieyski ratusz, o który nikt się jeszcze nie dopominał, aż tu ciągłe w izbie krzyki razem ucichły. Z przyległey komory wyszedł sam Pan Gospodarz. Ile się przypatrzyłem, postaci poważney, spory tuszy, miał na sobie ranny szlafrok, pod nim zwyczayne żydowskie cyces, i nocną szlafmycę na głowie. Wszyscy z wielką grzecznością przywitali się i Pan Rotmistrz powstał. Gospodarz zaś, na znak przyjaźni, jednym podawał rękę, drugim kiwnął głową. Bardzo mało rozmawiał: upomniał się tylko u kilku ichmościów o zapłatę dawno kredytowaną za trunki i partye bilardowe, pogładził kilka razy brodę i wyszedł zaraz, jak mówił Pan Rotmistrz, dla nieżenowania kompanii. — Wkrótce potém wszedł woźny z oznaymieniem, że dekret gotowy. W tym właśnie czasie grający w bilard Pan Sędzia, nową był rozpoczął partyą. A ponieważ szło nie o bagatel, lecz o rewanż pięciu już straconych partyy; nie mógł gry rzucać, i żądał, aby mu tamże przyniesiono xięgę do podpisania. Nie wiem dla czego do tego nie przyszło. Czekano na ukończenie partyi, po którey sędziowie wyszli, a za nimi palestra. A tak scena z szynku przeniosła się do izby sądowey, dokąd też i ja z Panem Rotmistrzem pośpieszyłem.

Panowie sędziowie rozpoczęli sądy od nałożenia nowych lulek. Zasiedli swoje mieysca, a woźny, zacząwszy od Prezydenta, każdemu koleyno lulki pozapalał. Potém Regent czytał dekret, którego dla hałasow palestry nie słyszałem. Nareszcie zaczęły się głosy. Adwokat jeden wysilał się w obronie podającego się na exdywizyą dłużnika. Po wielu cytacyach i argumentach, zanotowałem w moim pugilaresie następne jego wyrazy. „*Domagać się, aby debitor w tym czasie uspokoił kredytorow, jest jedno co nie znać prawa, Prześwietny Sądzie! Gdyż sam debitor w mieyscu przyzwoitém okaże nieważność obligów, chociaż z własnym podpisem: co jest pierwszym punktem do juramentu. Może tu zacytuje strona przeciwna artykuł Wiadomości Brukowych, mówiący: że naywiększą dla kraju klęską są exdywizye. Ale ja, Prześwietny Sądzie, in continuatione sprawy, dowiodę, że to jest zbiór niepossesionatow, hołoty, i nieszlachty: i to jest drugim punktem do juramentu.* W tém wielki śmiech powstał, a po-

nieważ była już godzina 12, Pan Prezydent zadzwonił, a woźny odwołał sądy do jutra. (*reszta potém.*)

NOWE SEYMIKI.

Wszystkim żywym stworzeniom ustawa ta wspólną:
Gdy kto śmiech z siebie robi, śmiać się z niego wolno.

Cyceronowie litewscy! stróże praw i wolności obywatelskiey, u których jeszcze z przeszłych seymików spoczywają w kieszeniach niedoczytane mowy, cieszcie się, co mowię, cieszcie się! rozpływaycie się z radości, zaczęły się już nowe seymiki, jeszczeż jakie seymiki, przedziwne seymiki, nie w kościele, nie na ratuszu, ale na teatrze. Nie trzeba dowodzić posiadłości ośmiu dymow, składać nudne wywody szlachectwa, dość mieć cztery złote polskie w kieszeni, kupić sobie za nie bilet na teatr, i tam po skończeniu sztuki, kiedy się jeszcze będą palić swiece (bo czasem wpół sztuki gasną), można sobie wywołać aktorów i zabrać do nich mowę z parteru. Pierwsze sessye odbyły się już temi dniami przy licznie zgromadzonych słuchaczach. Celowały na nich wymową nowe Demostenesy, którzy, zabrawszy głos *imieniem publiczności*, napominali po oycowsku synow Melpomeny, że jednego z braci swoich, jednego z *kochankow publiczności*, nie chcą dotąd przyymować do swego towarzystwa. W czasie tych mów, my, Szubrawcy, zwyczaynie jak Szubrawcy, znaydowaliśmy się na galeryi, i chcieliśmy się zapytać mowców, jakiém prawem zabierają głos imieniem Publiczności, kiedy my, także będąc jey godną cząstką, nie daliśmy za siebie nikomu plenipotencyi do gadania; przytém pod jaką retoryczną przenośnią nazwał jeden z mowców aktora kochankiem publiczności? Zapewne ten jego nowy *Talma* zakochał się serdecznie w tey Pani, i ma rozum, bo to choć stara, ale bogata jeymość ta nasza Publiczność, tylko trzeba z nią ostróżnie, wielka kokietka! będzie umizgać się, brawa sypać, a nikomu ani grosza darmo nie da. Te i tym podobne uwagi mieliśmy czynić, ale na nieszczęście, nudny tén gdyracz, ten oyciec szubrawskiego grona, który także znaydował się na galeryi, swoim zwyczajem zamknął nam wszystkim gęby, rozkazując cicho siedzieć, i cytując nam prawo z *kodexu roztropności* wyjęte, dozwalające tym tylko zabierać publiczne mowy na teatrze, i dawać w nich napomnienia aktorom, którzy albo mają susy w głowie, albo też wyłożyli kilka przynaymniey *tysięcy rubli* na polepszenie *sceny narodowey*. Musieliśmy tedy na rozkaz naszego Tatuli (bojąc się żeby czasem nie uderzył na gwał we dzwonek (1)) umilknąć; a tymczasem skończyła się i sessya nowych dramatyczno-komicznych seymikow repliką jednego z aktorow, w którey biografiia kochanka publiczności starannie i uczenie, słowem doskonale zrobioną była. Publiczność na replikę tę odpowiedziała oklaskami, a *Demostenesy* zamilkli; nie byli widać przygotowani. Zapewne na przyszłych reprezentacyach wypalą nowe *Filipiki*; a my szubrawcy póydziemy pewnie ich słuchać. Miłato jest rzecz słyszeć mówiącego *Demostenesa*, męża tak wziętego, w którego mowie mieści się zdanie całey Publiczności.

Kuryer Przejęty.

Do potomności Jan w darze
Wysłał swą odę. Lecz ją wsród drogi
Przejęli wczoray piekarze,
I zabrali pod pierogi.

(1) *Oyciec Szubrawców, wzywa ich odgłosem dzwonka do porządku.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury. Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.